

Poza salą lekcyjną czyli historia Kucharbandu

I

Siedzimy w szkolnej bibliotece. Chwilę temu zadzwonił dzwonek na lekcje i dopiero cichną echa rozmów na korytarzu. Słodkawy zapach książek wypełnia całe pomieszczenie. Marek Kucharski uprzedza mnie, że co prawda skończył już lekcje, ale czekają go jeszcze konsultacje z rodzicami. Wskazuje ręką i zaprasza mnie do rozmowy przy stole w czytelni, powstałym z połączenia kilku ławek. Siadam przy krótszym boku, on przy dłuższym.

– ...Też ostatnio tu przyszedł taki chłopak. Był przez jakiś czas akustykiem w zespole. Zawsze jakiegoś tam znajdę, bo na początku przecież to się żaden nie zna profesjonalnie – żywo opowiada, malując historię chłopaka, który po ukończeniu liceum zrobił studia akustyczne na politechnice, później studiował w Berlinie i dzisiaj pracuje zawodowo przy robieniu wideoklipów.

– I jak się czujesz, kiedy docierają do ciebie takie informacje? – pytam.

– To jest miłe, że może coś tam im zaszczerpiłem, nakierowałem. Przecież sam mówi, że gdyby nie zespół, to nie zdecydowałby się na akustykę – zamyśla się na chwilę zawieszając wzrok gdzieś za moją głową. Stawia pauzę w wypowiedzi. Po czym kontynuuje: – Ten artykuł, który się ukazał w książce na siedemdziesięciolecie, ten, co wysyłałem, to są praktycznie wszystkie informacje o zespole. Więc nie wiem co mógłbym ci więcej powiedzieć. Chyba że masz jakieś konkretne pytania?

– Tam jest o sukcesach zespołu, a chciałbym usłyszeć, jak to wyglądało z twojej strony. Od początku.

– Jak TO się zaczęło?

– Nie, jak się zaczęła twoja przygoda z muzyką? To jest pierwsze pytanie.

– Moja?

II

Twardogóra w latach 60., kiedy wychowywał się w niej Marek Kucharski, słynęła ze stolarzy i tapicerów. Małe miasto położone na północ od Wrocławia, w którym, wówczas funkcjonował jeden zespół muzyczny. Marek wspomina, że wszyscy chłopcy w tamtym czasie chcieli grać, a już tym bardziej, kiedy jeden z nich dostał od rodziców gitarę. Tylko gdzie, jak i od kogo się nauczyć?

Tak jak w wielu podobnych miasteczkach były w Twardogórze ogniska muzyczne przy domach kultury, gdzie można było uczęszczać na lekcje instrumentu. To tam Marek stawiał pierwsze kroki w graniu na gitarze. Po ukończeniu podstawówki poszedł do

liceum w Oleśnicy, bo w Twardogórze nie było takiej placówki. Przenosząc się dalej, chciał kontynuować granie.

– I tam zacząłem chodzić do szkoły muzycznej, ale nie mogłem tego pogodzić, bo jednak zajęć w liceum miałem bardzo dużo. Rzuciłem – urywa. – Już potrafiłem grać akordy, klasyczną muzykę, miałem opanowany gryf. Już wiedziałem, o co chodzi. I wtedy mój starszy kuzyn stwierdził, że zrobimy kapelę. On, bo grał na akordeonie, basie i pianinie. Drugi kuzyn na perkusji. Trzeci kuzyn na saksofonie. Czwarty kuzyn na perkusji, ale też pięknie śpiewał. Ja na gitarze rytmicznej i jeszcze taki kolega na gitarze prowadzącej, bo on grał solówki. Ten kolega był z nas najstarszy, miał chyba ze dwadzieścia jeden lat – tłumaczy mi Marek. – I stworzyliśmy taką kapelę. Po co? Graliśmy na weselach i robiło się pieniądze.

III

Grali takim składem przez cały okres liceum. Nie mieli konkretnej nazwy, ale jak mówi, wszyscy wiedzieli, który to jest zespół „od Giernalczyka”, najstarszego kuzyna. On załatwiał wszystkie formalności między nimi a lokalem, Marek, jako szesnasto-siedemnastolatek, żyjący w reżimie komunistycznym, oficjalnie nie mógł mieć z tym nic wspólnego. Mógł grać, ale nie zarobkowo. Nieoficjalnie, za pierwszy koncert sylwestrowy kupił sobie gitarę Defil, która służyła mu przez wiele lat.

Występowali w różnych miejscach. W remizach, restauracjach, klubach. Na dancingach, weselach i sylwestrach. Nie ograniczali się do jednego gatunku. Od Fogga, przez Połomskiego, po Beatlesów. Dla starych i młodych. Publikę mieli zróżnicowaną i zależało im na tym, by każdy mógł się dobrze przy tym bawić.

Po maturze zakończyli granie w takiej formie. Kuzyni się pożenili, rodziły się dzieci, a Marek wyjechał na studia do Wrocławia. Już nie robili tego zarobkowo, ale utrzymało się jako tradycja na rodzinnych spotkaniach.

IV

– Ja to myślałem, że po liceum pójdę do muzycznej, na muzykologię albo coś takiego, ale życie potoczyło się inaczej – opowiada Marek. – Ojciec mi mówił, niech to będzie twoja przyjemność i ewentualnie takie dodatkowo, a nie. Dlatego poszedłem na matematykę. Tam to logicznie myślisz, wyciągasz wnioski i jest to łatwe do nauczania. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Zdał egzaminy i zaczął studiowanie matematyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Zamieszkał w męskim akademiku, który wtedy mieścił się w Szklanym Domu na ulicy Świdnickiej, z innymi matematykami, fizykami, chemikami i geografami.

– Pysznice były tam na samym dole. A żeby się tam dostać, to była klatka w formie takiej rury, to przedwojenna budowla. Ale jakie tam było echo i akustyka...

Znosili gitary akustyczne i grali, a budynek służył im jako wzmacniacz, niosąc dźwięk po całej swojej przestrzeni. Z kolegami rozkładali utwory na partie, kombinowali, śpiewali i uczyli się nawzajem.

Później, gdy przyszła pora na napisanie pracy magisterskiej, bardzo chciał połączyć oba światy, pisząc o grupach liczbowych w systemie nutowym, ale na tamten moment był w Polsce tylko jeden specjalista w tym temacie. Zrezygnował z tego pomysłu.

V

– Chciałem być nauczycielem. Mogę powiedzieć z głębi serca: robię to z powołania. Zawsze dawało mi to przyjemność, kiedy widziałem, że coś przekazuję – opowiada. Świeżo po studiach poszedł uczyć do Szkoły Podstawowej nr 48 dla dzieci słabostyszających. Dzisiaj w jej miejscu, przy ulicy Chopina 9B, jest Szkoła Podstawowa nr 36. W tym celu zrobił nawet studia podyplomowe z języka migowego. Uczył tam od lat 80' aż do 2004 roku, kiedy to stał się pracownikiem Liceum Ogólnokształcącego nr 4.

VI

W tamtych latach wejście prowadziło przez szatnie. Metalowe siatkowe boksy z wąskimi drewnianymi ławeczkami. Przychodził codziennie do pracy, wrzesień, potem październik, co jakiś czas słysząc jakieś brzdąkanie. Zapytał Panią Zosię, która pracuje jako opiekun szatni: przychodzą tu tacy chłopcy z gitarami, coś tam grają.

Któregoś dnia stracił cierpliwość i zwrócił im uwagę. Szarpią te struny, jeszcze nie nastrojone. "Nie umiemy stroić" Wziął gitarę, nastroił, a chłopcy wyraźnie zadowoleni. Jakiś czas później przyszli we dwójkę z pytaniem, czy nie mógłby ich i jeszcze jednego trochę pouczyć? Umówili się po lekcjach w auli.

– I mówię im, będą święta, zrobmy kolędy. No bo akurat taki czas i na klasycznych zagramy cały koncert – Marek z trójką gitarzystów i dwie wokalistki. Od tego się zaczęło. Po występie Pani Dyrektor, Małgorzata Górny, bardzo zadowolona, zapytała, czy w takim razie będzie prowadził zespół?

– Jak znajdę kogoś, kto będzie tutaj grać, to nie ma problemu.

VI

Udaje mi się porozmawiać z Jackiem Tylką, gitarzystą młodego wrocławskiego zespołu metalowego Dead Replicants, który również stawiał pierwsze muzyczne kroki w Kucharbandzie. Pytam go o okoliczności zmiany nazwy zespołu, ponieważ nastąpiła ona podczas jego kadencji:

– To był zespół szkolny i nazywał się "zespół szkolny" – opowiada. – Ale my i tak między sobą, od Kucharskiego, zaczęliśmy nazywać go Kucharband. – Jacek był gitarą prowadzącą w latach 2016-2019.

– I mówimy do Puchatego, takiego Kuby, co był dźwiękowcem: weź, zrób tam do Kucharbandu reklamę, że robimy nabór. No i on rozwiesił po całej szkole kartki z napisem „Szukamy ludzi do Kucharbandu” – mówi, śmiejąc się. – Dyrka się trochę wkurzyła, ale się przyjęło.

VII

Zespół szkolny, jakim jest Kucharband, nie jest wyjątkiem na skalę miasta, podobne zespoły funkcjonują także w liceum nr 8 oraz 10. Natomiast Kucharband cieszy się dość sporym uznaniem, między innymi Prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka, który od lat niezmiennie pojawia się na każdym koncercie bożonarodzeniowym.

W trakcie rozmów z poszczególnymi osobami z grona pedagogicznego „czwórki”, każdy wymieniał inne wydarzenie, uznając je za największy sukces. Koncert w operze na sześćdziesięciolecie szkoły, współpraca z Konsulatem RFN, tradycja koncertu Bożonarodzeniowego. Obiektywny wybór zwycięzcy w tej kategorii wydaje się trudny. Za to wspomina się o zaangażowaniu uczniów.

– Najgorsze jest to, że jak już dochodzimy do etapu, że zespół jest wyćwiczony, świetnie gra, świetnie sobie sam radzi, to przychodzi klasa maturalna – opowiada mi Pani Dyrektor Małgorzata Górny. – Bardzo ich doceniam za to, że mają przynajmniej raz w tygodniu próbę, muszą zostać po lekcjach, poświęcić swój czas, dogadać się co do repertuaru, stworzyć aranżację.

Dodatkowo podkreśla, że w okresach intensywnych prób nieraz zdarzało jej się odbierać telefony od mieszkańców bloku naprzeciwko liceum z pretensjami, że za głośno, czy można ciszej i ile to potrwa.

VIII

– Do Kucharbandu trafiłam w pierwszej klasie. Dowiedziałam się o przestuchaniach i uznałam, że spróbuję. Kompletnie nie pamiętam, co zaśpiewałam, ale pamiętam, jak Kuchar powiedział na koniec: i mówisz, że nie umiesz śpiewać?

Nauczyłam się nie tylko śpiewać. Przez to, że każdy wnosił coś całkiem innego do ekipy, nauczyłam się rozwiązywać najróżniejsze spory, grać na wielu instrumentach, a co najważniejsze, zrozumiałam, że występów na scenie nie trzeba się bać i że to coś dla mnie. Dlatego później, gdy na studiach trafiłam do chóru Medici Cantantes, łatwo się odnalazłam – Ania Babicka, wokalista w latach 2016-2019.

– O zespole dowiedziałam się na dniach otwartych, więc jeszcze zanim zaczęłam tam chodzić. W moim gimnazjum byłam członkinią zespołu, który doczekał się jednego występu i od razu się rozpadł. Bardzo chciałam po tym znów grać, więc gdy nadarzyła się okazja, od razu się zgłosiłam. Każdy nasz występ był dla mnie wyjątkowy i bardzo miło wspominam ten czas. Najlepiej było wtedy, kiedy podczas próby graliśmy coś

spontanicznie, bez przygotowania, a wychodziło to najlepiej – Gabriela Ochman, gitarzystka w latach 2018-2020.

– Myślę, że Kucharband miał duży wpływ na ukształtowanie mojego obecnego charakteru. W tamtym czasie pokazał mi, jak ważna jest praca zespołowa do osiągnięcia niesamowitych rezultatów. Jestem bardzo wdzięczny za czas, który spędziłem na Auli i poza nią, zdzierając palce na kolejnych kompletach strun. Te chwile nauczyły mnie, że z determinacją, samodyscypliną i z dobrze zgraną drużyną można zejść daleko. Bo może i jeden przeciętny "grajek" nie brzmi imponująco. Ale za to kilkunastu, czujnie nadzorowanych przez pewną skrytą za okularami parę oczu, naprawdę potrafi poruszyć murami szkoły – Bartłomiej Surma, gitarzysta w latach 2016-2019.

– To jest dużo ogarniania i rozporządzania czasem, w zespole nie tylko śpiewam i gram, tylko też zarządzam i ogarniam. To nie jest tak, że my gramy numery, których prywatnie słuchamy. Gdyby tak było, to 3/4 szkoły pewnie by tego nie znało. Przychodzą na koncert i siedzą. Dlatego gramy numery, które ludzie znają i które, mam nadzieję, lubią. I które mogą zachęcić do wspólnego przebywania razem. A ja mówię, że właśnie koncerty są po to, żeby się pobawić, pobiegać, potańczyć, cokolwiek, żeby po prostu poczuć to wszystko. Mamy swój sposób na rozruszanie publiczności na koncertach, mianowicie mówimy, żeby wstali z miejsc, gramy „Zanim pójdę” i lecimy – Krystian „KRYZZ” Gontarz, wokalista od 2021 r.

IX

Z korytarza dobiega brzęczenie dzwonka. Wracają odgłosy rozmów, szuranie dziesiątek par butów o podłogę.

– A co najbardziej sobie cenisz w prowadzeniu tej grupy?

– To trudno powiedzieć, tyle się ich przewinęło. Ale za każdym razem mnie cieszyła ta ich chęć do pracy takiej poza. Obowiązków tu mają po dziurki w nosie, a jeszcze przychodzą grać. Mało tego, starają się i chcą to robić jak najlepiej – opowiada Marek. Nagle zza futryny wyłania się pani bibliotekarka. Mówi, że rodzice pewnej dziewczyny już są i czekają. Marek kiwa głową, podnosi rękę pokazując, że już idzie. Prosi o jeszcze chwilę. Kładzie jedną dłoń na stół i mówi dalej.

– Wiesz, to było takie budujące dla człowieka. Tak samo jak na matmie. Jak mówię, a on rozumie, to ja się z tego cieszę. I to samo w zespole, jak mówię, jak to trzeba zrobić, wszystko wychodzi i oni chcą dalej działać, to to jest więcej niż zadowalające, to cię ponosi. Dlatego tak prowadziłem.

Znowu pauza, tylko tym razem dlatego, że ja się zastanawiam co mógłbym dodać. Mielę wszystko, co usłyszałem, kątem oka widzę, patrzy na moją reakcję. Uśmiecha się.

– No i to by było na tyle. Ciekawy życiorys, nie?

Kacper Ignaszak